Nr. 17. Kraków, 26 kwietnia 1908 r. Rok VI.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego



Wychodzi na każdą niedzielę.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w **Galicyi** 4 korony, w **Niemczech** 5 marek, w **Ameryce** 2 dolary. — Numer oddzielny: 10 hal. — Za zmianę adresu płaci się 20 hal.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna“, Kraków, ul. Szlak L. 26.

Co dalej?

Padł we Lwowie polski namiestnik od zbrodniczej kuli hajdamaki. Ukraińcy i radykali ruscy zbrodni tej nie potępili — owszem publicznie usprawiedliwiają ją, wielbią, a Siczyńskiego bohaterem narodowym mianują. Prezes klubu Ukraińców, Romańczuk grozi buntem chłopów ruskich — Trylowski nowe zapowiada mordy, Budzynowski do nowych zachęca zamachów...

Stoimy u progu zbrodni podstępnej. Roznamiętniony hajdamaka ruski niesie między ciemny lud ruski hasło nienawiści wściekłej do wszystkiego, co polskie, wzywa do walki na noże, koły i kule. A równocześnie w Wiedniu poseł Wasilko czyni starania, aby namiestnikiem został Niemiec, Hauenschild.

Społeczeństwo polskie jest tym razem zgodne. Prócz socyalistów — którzy sami wykluczyli się z pomiędzy Polaków przez obronę mordercy — wszystkie partye polityczne, wszyscy ludzie bezpartyjni jednego żądają: Silnej ręki, silnego rządu, któryby kres położył zgubnej agitacyi krwiożerczych hajdamaków. Wszyscy Polacy zgodni są w swej myśli:

Dość już ustępstw, dość kompromisów, dość targów z Rusinami.

Dotychchzasowa polityka ustępstw, umów, rozzuchwalała tylko agitatorów, dawała im do ręki broń, którą oni podnosili na tych, co im dobrowolnie oddawali, czego tylko zażądali. Dotychczasowa polityka ze swoim tonem ugody z Rusinami dawała pozór, że tylko groźbami i walką można coś na Polakach wytargować.

Nie jednokrotnie zarzucano nam, że odnosimy się wrogo do coraz to nowych żądań ruskich, że nie pochwalamy dotychczasowej taktyki w postępowaniu z Rusinami. Nad świeżą mogiłą namiestnika niechże nam wolno będzie zapytać — dokąd zaprowadziły te ustępstwa hr. Potockiego? Przecież on był jednym z tych, co Rusinom najwięcej sprzyjali, co wszystko czynili, aby tylko doprowadzić do zgody polsko-ruskiej. Niejednokrotnie spotkały go za to zarzuty ze strony polskiej, że za daleko posuwa swoją dla Rusinów uległość, że robi to nawet ze szkodą interesów polskich. On magnat polski z dziada i pradziada, Rusinom odpowiadał w ich własnym języku, po rusku, on niedawno jeszcze pojechał do Stryja, do wodza Ukraińców, dr. Oleśnickiego, aby ofiarować mu wysoką godność **wicemarszałka polskiego Sejmu krajowego.** On na kilka dni przed śmiercią przeniósł kilku starostów niechętnych Rusinom do Galicyi zachodniej między Polaków, aby tylko nie wywołać cienia niechęci dla siebie — On wreszcie swoim wpływem przed 3 laty ujął się za Siczyńkim i dozwolono mu wtedy zdawać maturę — dziś ten sam Siczyński odwdzięczył się swemu dobroczyńcy — kulą rewolwerową. Matka jego, Ołena Siczyńska pobiera rocznie 2000 kor. zapomogi z Wydziału krajowego, które jej polski Sejm z łaski uchwalił... Więc jeśli nawet taki namiestnik, nawet taki przyjaciel Rusinów nie uszedł ich potwornej „zemsty“ — to **któż zadowolić zdoła ich nienasycony apetyt, ich krwiożercze instynkty?...**

Dość ustępstw, dość kompromisów, dość głaskania nienąsyconego smoka! Zbyt wiele doświadczenia na tej drodze zebraliśmy, aby nią iść dalej. Partya, która za tą politykę ugody bierze dotąd odpowiedzialność, partya konserwatywna, najcięższej doznała klęski: padł jej wódz, namiestnik Potocki.

Kogo nie otrzeźwiły strejki rolne z przed 6 i 5 laty, terror i gwałty wyborcze, zabicie

---

GALICYA

NAPISAŁ DR. FRANCISZEK BUJAK.

(Ciąg dalszy).

Mimo, że nie prowadziliśmy za bytu Rzeczypospolitej właściwie polityki narodowościowej, polszczenie Rusi halickiej postępowało stale, ale niestety powoli. Po rozbiorze proces ten nie został w Galicyi zaraz przerwany, a zaczął właśnie sięgać poważnie w warstwę, dla odrębności ruskiej najważniejszą — w duchowieństwo, po któremby prawdopodobnie i lud w dosyć szybkiem tempie zjednoczył się z narodem polskim. Odwet przeciw uciskowi, „nawracaniu“ Rusinów na szyzmatycką wiarę przez Rosyę pchał Rusinów pod sztandar polityczny i narodowy polski, zastrzegając tylko ludowi język. Wprawdzie rząd austryacki już w XVIII. wieku pragnął przeciw Polsce i polskiej idei politycznej wysunąć Rusinów, ale mu się to aż do 1848 r. nie udało. Przedtem ruchu politycznego żadnego nie było, a nikły ruch literacki Rusinom jako odrębnemu narodowi widoków wcale nie otwierał. To też słusznie twierdzą Polacy, że ruch ruski o charakterze politycznym stworzył dopiero hr. Stadion, gubernator austryacki we Lwowie w r. 1848. Nawet nie był to jeszcze i wtedy ruch samodzielny narodowo-ruski, lecz — początkowo ukryty — potem coraz jawniejszy ruch narodowo - rosyjski, głoszący jedność oświatową i polityczną z Rosyą. Ruch narodowy zaczyna się ze słabych początków między 1862 r. (śmierć poety ruskiego, Szewczynki), a 1880 r. (założenie „Diła“, dziś głównego organu Ukraińców).

Aż do epoki powstania styczniowego Polacy kulturalnie opanowywali i reprezentowali cały obszar Rzeczypospolitej, stojąc na stanowisku unii wszystkich plemion, zamieszkujących Rzeczpospolitą pod płaszczem jednolitej idei polityczn[ej] polskiej. Twórczość poetycka Mickiewicza, Go[ś]czyńskiego, Zaleskiego i Malczewskiego, badan[ia] naukowe, cały ten obszar obejmujące, stwierdzał[y] wyraźnie to nasze stanowisko polityczne. Po po[w]staniu styczniowem (1863 r.) upadek ducha i rzeczywisty brak sił do pracy kulturalnej, która się musiała szybko rozrastać i stawać coraz wydatniejszą, z jednej strony, a z drugiej strony bezwzględnie wrogie stanowisko rządu rosyjskiego w zabranych prowincyach i konkurencya ruchu narodowego ruskiego, rosnąca z roku na rok w Galicyi, uniemożliwiły nam kulturalne i polityczne opanowanie i reprezentowanie reszty obszaru Rzeczypospolitej poza terytoryum przez nas samych zamieszkane i to jest największa, niepowetowana klęska, którą nam druga polowa XIX go wieku zgotowała w następstwie rozbiorów i upadku państwa polskiego.

Czmiela w Wojniłowie, krwawe bójki i napady na Uniwersytecie we Lwowie — temu ostatni czyn musi być dostatecznym dowodem, że dalej tą drogą kroczyć nie możemy, że własnem mlekiem karmić żmii nam nie wolno. Niechże więc ci z naszych magnatów, którzy dotąd ruską otaczają się służbą, Rusinom majątki parcelują, ruskie cerkwie i kaplice budują — zastanowią się i oglądną dokoła. Zobaczą tam rzesze chłopów polskich kościoła pozbawionych, — zobaczą tysiące dzieci chłopskich, ruskiego uczących się w ruskich szkołach języka, o polskiej szkoły na parę mil w koło nie ma. Polacy, choć niby panami Galicyi byli dotychczas, sami siebie skrzywdzili i w ilości szkół polskich i w ilości kaplic, kościołów i księży polskich.

Czas otrząsnąć się z tego, czas nabrać przekonania, że polska ziemia dla polskich tylko chłopów.

Mamy nadzieję, że polski lud spełni swoje obowiązki. Wierzymy, że dobrowolnie nie poniesie ręki na grzbiet Rusina, ale z góry ostrzedz musimy tych z pomiędzy hajdamaków ukraińskich, którzy wzywają do napadów na mniejszości polskie w Galicyi wschodniej, aby z ogniem nie igrali. Chłop polski cierpliwy, zniesie i wycierpi dużo, ale każdy kielich ma swoje dno, każde zuchwalstwo swoje granice. Ostrzegamy zwolenników „Diła" i „Swobody", że kij ma dwa końce i że rządy polskie w Galicyi jeszcze się nie skończyły. Niechaj więc Baczyńscy i Budzynowscy toporki swoje na bok odłożą, bo walka dla nich samych będzie zgubą — a skutki jej najdotkliwiej odczuje lud ruski cały, a więc i ci, co z obecnemi borbami i szaleństwami rozwydrzonych hajdamaków się nie godzą.

Od 12 kwietnia, od zgonu namiestnika polskiego nowy zaczął się okres w pożyciu Polaków z Rusinami. Losy sprzęgły nas na terenie Galicyi wschodniej razem, więc obok siebie żyć i nadal musimy. Mamy jednak uzasadnioną nadzieję, że krzywdy samym sobie wyrządzać dla zachłannego „współpobratymca" już zaprzestaniemy.

Mamy nadzieję, że nowy namiestnik — ktokolwiek to będzie — konserwatysta czy demokrata — silną dłonią silną poprowadzi politykę, a w kraju ład i porządek przywróci.

Mamy nadzieję, że okres ustępstw z naszą narodową szkodą już się bezpowrotnie zakończył.

Wprawdzie szlachta polska we wschodniej Galicyi zaznacza jeszcze niekiedy, że czuje się przedstawicielką kraju i ludu ruskiego, związanego z nią sąsiedzkiem współżyciem, ale realną siłę te zapewnienia niestety coraz szybciej tracą i nie mogą być podstawą jakiegokolwiek polskiego programu politycznego. Przeciwnie, zachodzi obawa, że ruch ruski szybko potężniejący, wkrótce zacznie wywierać wpływ na warstwę szlachecką i budzić w niej wspomnienia, czego słabe przebłyski u pewnych rodzin magnatów widzimy, lub świeże uczucia solidarności. Widoki karyery politycznej, a niekiedy także pewne poczucie koniecznej łączności z otaczającem ją żywem morzem ludowem mogą doradzić przejście z szeregów broniących (z Polaka) w szeregi groźnie atakujące (na Rusina). Za to należy się spodziewać, że lud polski stanie się odporniejszy wobec wpływów ruskich i że przy wytężającej pracy oświatowo - narodowej nasz stosunek procentowy w liczbie ludności w Galicyi wschodniej utrzymamy. Postęp gospodarczy ludu ruskiego pozbawi niewątpliwie jego kulturę pierwiastków idealnych, jako zabytków o charakterze bądź co bądź prostym i pierwotnym, a coraz bardziej rosnące znaczenie słowa drukowanego, w życiu warstw ludowych podniesie różnicę między polskim a ruskim alfabetem do roli silnej zapory między samymi językami, silniejszej niż ją stanowiło wysłowienie; obie te okoliczności wzmocnią związek ludu polskiego z własną kulturą i własnym językiem.

Stanowisko obu narodów nie jest równe. Rusini stoją na daleko niższym stopniu rozwoju. Ich budowa społeczna jest znacznie słabiej rozwinięta niż nasza, jak to stwierdza zestawienie zawodów obu narodów. Również znacznie niższy jest ich stan gospodarczy*); pod tym względem są oni w bardzo znacznym stopniu zależni od Polaków i żydów. Ta niższość oczywiście jeszcze silniej uwidacznia się w zakresie kultury duchowej, na polu nauki, literatury pięknej i sztuki, produkcya ruska jest w prostym stosunku do ich stanu społeczno - gospodarczego bez porównania niższa od polskiej, tak pod względem jakości, jak i ilości. Pod względem wykształcenia Rusini stale są pod wpływem polskiej nauki. A chociaż z nienawiści do nas chcieliby się jak najprędzej z pod tego wpływu uwolnić, to idzie im to trudno, są bowiem z nami zmieszani i przez nas sąsiadują z krajami na zachodzie. Polski Lwów jest dla nich głównym siedliskiem kulturalnym, przez Kraków wiedzie droga do cywilizacyi krajów zachodnich, Niemiec, Anglii i Francyi. Rusini dopiero w XIX. wieku odkryli swoje właściwe źródło samodzielnego rozwoju

*) Według zestawień prof. Głąbińskiego w Galicyi wschodniej płacą Polacy około 71% podatków bezpośrednich, a Rusini 29%.

HALINA.

LEGENDA SANDOMIERSKA.

V.

Na błoniu pośród hordy, co jak czarna fala
Porusza się, ponury namiot widny z dala;
W tym namiocie na ziemi makata rozsłana,
Na której sam zastępca tatarskiego chana
Siedział i z dzbana mleko kobyle popijał;
Jego pełen chciwości wzrok, zda się przebijał
Namiotu szare płótna — i godził na mury,
Co swe wieże z krzyżami wznosiły pod chmury,
Nad któremi Mocarza mocarzów mieszkanie,
I zdawały się błagać: Panie, Panie, Panie...

Tatar wciąż zadumany w jednę patrzał stronę,
Gdy w tem go doleciały szmery przygłuszone
I w tejże samej chwili, uderzając czołem,
U wejścia do namiotu straż stanęła kołem,
A w pośrodku — Halina, zmieniona wybladła,
Która — według raportu — z miasta się wykradła
I by ją przed obliczem wodza stawić prosi,
Albowiem jakieś ważne nowiny przynosi.
Zerwał się wódz pogański, stąpił naprzód krokiem.
Przybyłą białogłowę groźnym zmierzył okiem:
— „Cóż tu ciebie, niewiasto, w moim stawia progu?"

— „Chęć zemsty, poprzysiągłej śmiertelnemu wrogu,
„Chciwi dobra cudzego, z szczęścia mnie wyzuli
„Nieprzyjaciele moi i serce zatruli
„Pożądaniem odwetu — niechże teraz biorą
„Za swe podłe uczynki haracz w dziesięcioro!..
„Myśl sama krzywd pomszczenia sprawia sercu radość,
„I by temu pragnieniu mogło się stać zadość,
„Wzywam waszej pomocy... I jestem gotowa
„W zamian wskazać wam miejsce, co moc skarbów [chowa."

Na wzmiankę o kryjówce z mnogimi skarbami
Kose oczy tatara błysnęły iskrami,
I nawet nie badając pokrzywdzeń przyczyny
O krok przystąpiwszy bliżej do Haliny
„Gdzież ony — gdzie te skarby?! wykrzyknął namiętnie
A chciwość zakipiała w każdem jego tętnie —
„Bo jeśli się okażą kłamstwem twoje słowa,
„Pamiętaj, że do moich stóp padnie twa głowa."
— „Co, jażbym miała kłamać — z miną obrażoną
Rzekła śmiało Halina, burzy się jej łono —
„Gdybym sposób na zgubę wrogów inny miała
„Waszej własnej pomocy anibym żądała"...
— „A więc jeśli to prawda — przerwie kosooki
Wódz hordy — Wskaż to miejsce, wskaż je nam bez [zwłoki!"
— „Jest pod miastem — objaśnia tatara Halina —
Loch olbrzymi — prawdziwa podziemna kraina
Oczy wasze z pewnością nigdy nie widziały...

---

narodowego, t. j. lud (Szewczenko). Ale to cenne i obfite źródło nie może nasycić wszystkich potrzeb i odżywić wszystkich organów narodowego bytu; rozwój własnej kultury zasila się sokami sąsiednich obcych kultur. Co do tych wpływów sąsiednich Rusini po dawnemu są chwiejni, wahają się między Niemcami a Rosyą. Obecnie przeważa kierunek niemiecki — stąd to ciągłe płaszczenie się przed Niemcami i wzywanie ich pomocy przeciw Polakom — ale już i inni przedstawiciele skrajnych prądów narodowościowych (jak Hruszewskij) głoszą hasło „ukrainizacyi" galicyjskiej Rusi nie tylko w nazwie (z naszych Rusinów zrobiono świeżo Ukraińców), ale i w kierunku całego rozwoju kulturalnego. Jaki obrót wezmą sprawy narodu ruskiego, gdy główna masa ludu małoruskiego, sięgającego w Rosyi południowej od granic Galicyi aż poza Połtawę*) do udziału w życiu narodowem zmuszoną zostanie — nie wiadomo.

Naród ruski jest dotąd jeszcze społeczeństwem chłopskiem, kierowanem i organizowanem przez nieliczną stosunkowo inteligencyę, a zwłaszcza duchowieństwo, z pod strzechy wieśniaczej w pierwszem lub drugiem pokoleniu pochodzące. Tem się objaśnia ogromna przewaga rządów radykalnych w politycznych dążnościach Rusinów, tudzież gwałtowność i wielka brutalność w walkach politycznych nie tylko z Polakami, ale w większym może jeszcze stopniu w walkach wewnętrznych (między Ukraińcami a Moskalofilami). Społeczeństwo, dobijające się praw i stanowiska, społeczeństwo, złożone z jednolitej niemal masy niedostatecznie pod względem gospodarczym posażonej, musi hołdować polityce radykalnej. Trudno się spodziewać, aby kierownicy polityki takiego społeczeństwa, nie mający z reguły szkoły i tradycyi politycznej, ludzie nowi tak, jak i ich naród, umieli się obywać bez gwałtu i brutalności w walce o swą „świętą" sprawę. Trzeba jednak przyznać, że ten stan sprawy ruskiej wywołały z polskiej strony również ujemne objawy gwałtów i nadużyć władzy, do których ucieka się zwykle szczupła warstwa panująca, celem utrzymania swej władzy wobec ciemnej i znacznie niżej stojącej masy poddanej, jeżeli ta masa posłuszeństwa odmawia. Ułatwianie sobie w ten sposób przewagi politycznej staje się coraz bardziej niemożliwe, dzięki czujności inteligencyi ruskiej i uświadomieniu obywatelskiemu chłopa ruskiego, zarówno jak polskiego, a niemoralne te praktyki, korzystne chwilowo, mszczą się teraz oczywiście.

(C. d. n.).

*) Jak wiadomo, większa część narodu ruskiego, tak zwani małorusini, zamieszkuje Ukrainę pod panowaniem cara rosyjskiego.

Jest tam wzniesiony pałac misterny w budowie,
Zdobi wnętrze pałacu drogie złotogłowie;
Mieszczą się tam i skrzynie z drogimi kamienie,
Co siedmiobarwnej tęczy dają z siebie lśnienie...
Ach, co tam mnogich skarbów... Mało znany komu
Jest w mieście wchód do lochu, którym pokryjomu,
Zamożniejsi mieszczanie wnoszą swe bogactwo...
Lecz znam ja drugie wejście, głazem przywalone"...
— „Więc poprowadź — wykrzyknął tatar — nas w tę [stronę
Z otworu głaz odwalim, wrzeciądze usuniem,
Ty pierwsza pójdziesz przodem, my za tobą runiem;
A sprawdzą się twe słowa — nagrody'ć nie miną"...
— „A... moi krzywdziciele"... — „Zginą, marnie zginą!..
— „Więc dobrze. Chodźcie za mną!" I krocząc na [przedzie,
Hufce dziczy Halina do podziemia wiedzie.

VI.

Ciasnem wejściem u stoku wyżyny do lochu
Wciska się mnogi poczet krymskiego motłochu:
Jak ze stawu spuszczone do głębokiej rzeki
Rwą się niepowstrzymane z głuchym szumem cieki,
Tak żądzą mnogich łupów horda opętana
Do nory tajemniczej rwie się niewstrzymana
Naprzód, śmiało, bez obaw: wszak krocząc na przedzie
Białogłowa chrześcijan ochotnie ją wiedzie —
Wykluczona zasadzka.
O, dążcie, tatary,
Po należną nagrodę do wnętrza pieczary,
Niech pragnieniu Haliny wnet stanie się zadość...
Ach, jakąż musi ona czuć w tej chwili radość...

VII.

Rozebrzmiało na wzgórzu głuche tupotanie,
Wypadli z Sandomierza odważni mieszczanie,
I biegnąc, dopadają otworu pieczary.
W którym wiodła Halina naiwne tatary:
Spychając w otwór głazy i gruzy obficie...
Wśród pogan pozostałych rozległo się wycie.
Powstaje zamięszanie, dzicz świadomość traci,
Sili się uwięzionych ratować współbraci
Lecz napróżno wysiłki, daremne zamiary:
Łatwo jest strącić kamień z urwistego brzegu
Na dno głębokiej rzeki, rwącej w bystrym biegu
Lecz nie łatwo głaz z głębin wydobyć z powrotem.

Głazy w otwór pieczary tocząc się z łoskotem,
Zbite tutaj tatarstwo przewracają, gniotą;
Aż dzicz się opamiętała: „O, hańbo, sromoto!...
Miasto giaurów zdradzieckich odeprzeć strzałami,
To my im dobrowolnie na rzeź idziem sami"...
I szybko ochłonąwszy z pierwszego przestrachu
I wyjąc przeraźliwie „Alla-hu Alla-hu!"
Cofa się, pręży łuki... ale nim się strzały
W Sandomierzan nad lochem gradem posypały,
Pod dowództwem Dersława z za szańców gromada
Reszty ludu piorunem na tatarów spada..
Znów dzikie wycia hordy; szczęknęły oręże,
Hej, zwijają się raźno sandomierscy męże —
Dla których nie nowina pójść w tatarskie tany —
Poganów ten przeraził atak niespodziany,
Mieszają się ich szyki; nadzieja w zwycięstwo
Wlewa zaś w Sandomierzan wytrwałość i męstwo.
Wre walka bezpardonna, dla pogaństwa krwawa,
Pada dzicz gęstym trupem, jak pod kosą trawa —
Aż na koniec żywego brakło towarzysza.

Tak śmierć ojca i męża pomściła Halina,
A choć śmierci nie uszła we wnętrzu pieczarzy,
To przez jej poświęcenie ocalał gród stary,
A pamięć o niej po dziś przez długie twa wieki
I trwać będzie w przyszłości z wieku w wiek daleki!

Ferdynand Kuraś
chłop z nad Wisły.

Ostatnie uszlachcenie.

(Ustęp z dziejów 1794 r.)

Dla kogóż rok 1794 nie ma niewypowiedzianego uroku, uroku pełnego zarazem tęsknoty i rozkoszy, boleści i nadziei? Przedostatni-to rok bytu naszej polskiej Rzeczypospolitej, rok, którego owoce zginęły w bitwie pod Szczekocinami, a następnie w dniach Maciejowic i Pragi. W tym roku błysło coś więcej jeszcze, niż piękność tragicznej śmierci z orężem w ręku: w tym roku posiew innej wiosny, wiosny 1791, wiosny konstytucyjnej, wystrzelił bujnie w spólności działania szlachty z ludem.

Muszę wyznać, że ten rok ma jeszcze dla mnie urok osobowy, urok wspomnienia rodzinnego. Dziwnem zrządzeniem losów, nazwisko wiejskiego bohatera Racławic splątane jest z nazwiskiem pana Antoniego Sz., starosty Dymidowskiego i Zagórskiego. Pan Starosta był panem wsi Rzędowic, z której pochodził Bartłomiej Głowacki.

Dziwna rzecz. Pan Antoni choć znakomity rodem i patryota, nie byłby nigdzie wspomniany, gdyby nie włościanin jego Bartosz. Bartosz to pierwsze historyczne imię włościańskie po Piaście kołodzieju i Bróździe, wójcie łobzowskim a przyjacielu Kazimierza Wielkiego. Od Bartosza do innego historycznego imienia strasznej pamięci panuje głucha cisza: nie słychać znowu o ludzie polskim.

O! zaprawdę, gdyby tradycya żywa roku konstytucyi i roku wojny Kościuszkowskiej uszanowaną była, nie mielibyśmy w historyi tego czwartego z kolei okropnego nazwiska!... (Jakóba Szeli 1846).

Było to w kwietniu 1794 roku. Na dworze łamała się pogoda wiosenna z zimowemi burzami: ołowiane, śniegowe chmury goniły po niebie, gnane wiatrem pełnym woni i nasion świeżej wegetacyi. Pierwszy wieszcz wiosny kos, kwater-

mistrz ptaków, przelatywał lasy z krótką, energiczną a wdzięczną piosenką, a skowronek od dawna już bujał nad wilgotną skibą, rozśpiewując się pełną piersią nad błękitem nieba. Chwilami jarkie, wesołe przyświecało słońce. W duszach ludzi jakoś dziwnie tęskno i lubo się zrobiło; pierś gnietło jakieś oczekiwanie, ale nieopisana jakaś pociecha ulżywała piersi. Bo równocześnie z tą walką malowniczą wiosny z zimą, zaczęła się walka Polaków pod Kościuszką z Moskalami.

Już w marcu pan Madaliński nie chcąc broni złożyć, gdy wojsko na 15000 zredukowano, kopnął się ze swojem w krakowskie województwo i przerżnął środkiem Moskali z kawalerską prawdziwie brawurą i połączył się z Wodzickim i Walewskim. Kościuszko przyjechawszy z Drezna do Krakowa, dnia 24. marca, przysiągł na rynku krakowskim i został naczelnikiem siły zbrojnej narodowej.

Równocześnie z kwatermistrzami jenerała Tormasowa uwijali się po Proszowskiej ziemi werbownicy pana Tadeusza, chyłkiem myszkowali między chaty włościańskie i ani się spodziano, jak tęgie parobki i chłopy już osiadłe wymykali się ku drodze, którą pan Naczelnik w białej sukmanie wiódł swoje pułki liniowe i kosynierów.

Wściekał się pan Tormasów i klął na wszystkie djabły swego szyzmatyckiego piekła, ale nic nie pomogło; Krakusów liczba codzień wzrastała. Wtenczas to, pożegnawszy się z żoną i dwoma chłopakami, wyszedł z Rzędowic Bartosz Głowacki, bohater Racławic, naprościwszy doświadczoną kosę i wyostrzywszy ją należycie.

Pan Bartosz był to prawdziwy typ słowiańskiego chłopa: nosił długie włosy blond, równo nad czołem przycięte i pięknie pokrętne wąsy, którychby mu szlachcic pozazdrościł. Podobniuteńki był do króla Łokietka, jak go starożytny rzeźbiarz wyobraził na zamku: taką miał pogodę w oku, taką energię i łagodność w rysach, taką przyjemność w ustach. A był przytem krępy i barczysty. Nim się ożenił, szalały za nim dziewuchy, bali się go parobcy a ekonom pański nazywał go zuchwalcem i zawalidrogą.

Ale Bartosz, choć to niby dumny i zawadyjaka, miał przecież niepospolitą prawość charakteru, miał rozum chłopski, głęboki, praktyczny, wszechstronny i poczucie wysokie swej godności ludzkiej. To mu nadawało powagę w gromadzie i jednało miłość powszechną. To też nie sam Bartosz poszedł do pana Kościuszki; poszła za nim liczna młódź wiejska, poszli nawet starzy gospodarze. A poszli spokojnie i bez krzyku, ot jakby na kośbę lub żniwo.

Bartosz nie miał do nich odezwy: obszedł cichaczem chaty, zwierzył się z swoim zamiarem i szepnął każdemu na ucho;

— A co? pójdziesz? Trzeba nam wykurzyć tę szarańczę, aby nam świętej ziemi nie objadała.

Na te skromne słowa ruszył się Janek i Bartłomiej, ruszył stary Szymon i Mateusz i wieczorem znikli bez śladu. Tylko kobiety i dziewczęta milcząc kiwały głowami, wzdychały do Matki Boskiej, a gdy się zeszły wieczorem przed figurą Jezusa miłosiernego, to ze ścieśnionej piersi serdeczniej i tęskniej wylatywał śpiew litanii: Zmiłuj się nad nami!

Mieszkał wówczas w Rzędowicach pan starosta z żoną. Pan starosta był to człowiek, wychowany na dworze księcia biskupa Sołtyka, potem towarzysz podróży księcia poetów. Ignacego Krasickiego, biskupa Warmińskiego, mile widziany u dworu za czasów jego świetności, człowiek, jak największa część ówczesnej karmazynowej szlaszty, pośredniczący między podaniami szlachecniej przeszłości i cywilizacyą zachodnią.

To stanowisko połowiczne odbierało mu zapał staroszlachecki, paraliżowało jego energię patryotyczną i czyniło, że mimo głebokiego przywiązania do kraju, nie wystąpił nigdy stanowczo, jak potrzeba było w tych nieszczęśliwych czasach.

Z chlubą atoli zapisać należy, że pozostał wierny konstytucyi Trzeciego maja i splugawionego przez Drewicza orderu orła białego nie przyjął. Wlazł atoli pan starosta, jak wielu innych jego czasu, w straszliwą zawiłość między staroszlacheckością a tym duchem nowym, postępowym, który jeden zdołałby ojczyznę uratować. Sumienie jego obałamuciło się źle zrozumianą obawą o swobody szlacheckie, przestraszyło się widma rewolucyi na zachodzie jaśniejącego: wpadł w niepewność, która nachodzi umysły w chwilach wielkich zwrotów idei społecznej.

Pan starosta nie wiedział co myśleć: drżał przed zupełną ruiną kraju i drżał przed energicznym czynem wyswobodzenia się, przed postawieniem wszystkiego na kartę. To usposobienie było wtenczas tak powszechnem, że w powstaniu Kościuszki widzimy tylko małą garstkę nazwik wielkich biorących w niej czynny udział.

Inaczej myślała pani starościna, z domu Święcicka, burgrabianka krakowska. Pochodziła ona z domu, który do końca utrzymał się w świętej grozie tradycyi szlacheckiej. Pan burgrabia, człowiek pobożny, starej daty szlachcic, umarł w roku 1772, jak powszechnie powiadano na pierwszy widok obcej granicy. Panna Urszula wychowana u starej ksieni, ciotki swojej, wyrosła w uczuciach religii i patryotyzmu, do wysokiego podniesionych zapału. Wyszedłszy w świat, łamała się jej młoda dusza z nieobyczajnym i bezbożnym wiekiem, ale go potrafiła zwyciężyć.

Pani starościna była wzorową matką, gorącą patryotką i kobietą prawdziwie chrześciańską. Obok męża poczciwego, ale niegospodarnego, męża, który lubił żyć wystawnie i gościnnie brać raczyć u siebie, pani Urszula była duszą domu, sprężyną ruch mu nadającą, energię, rozstrzeloną na wszystkie strony, a przecież niesłabniejącą nigdy. Słabowita, blada, cierpiąca na piersi, trzy-

miała w ręku cały rząd domowy, kierowała edukacyą dzieci, a pomimo tego miała czas trudnić się poważną literaturą i pisać dla dzieci moralne prawidła życia, pełne chrześciańskiego namaszczenia i mądrości. Słowem była to jedna z tych zacnych kobiet polskich, które przy końcu zeszłego wieku zawstydziły mężów, które czuły w sobie posłannictwo zastąpienia ich w wielu sprawach, kobieta z myślą precyzyjną i energiczną mężczyzny, a z sercem, pełnem świętego ognia uczuć narodowych.

Była to jedna z tych, co podczas wojen wszystkich wysprzedawały klejnoty i wypróżniały skrzętnie napełnione szkatuły, a cały dzień Boży służąc sprawie narodowej nocą skubały szarpie i modliły się z płaczem o błogosławieństwo niebios.

Dwór państwa starostwa był liczny. Przesiadała w nim szlachta zubożała: towarzysze łowów i wieczornego maryasika pana starosty; mieszkały ubogie szlachcianki, zostające pod chrześciańską pani starościny opieką. Znam z podań te postacie komiczne często ale charakterystyczne, między któremi górował pan Nicefor Bajbuz, sławny strzelec i facecyonista, i panna Filonia Rzeszkowska, niepierwszej młodości osoba, pełna sentymentu i skromności, cierpiąca wiecznie na zęby i nosząca szafranową chusteczkę na szyi. Ale w największym honorze u państwa starostów zostawała zawsze pani hrabina V. emigrantka francuska z roku 1791, od niejakiego czasu bawiąca w ich domu.

Rozpierzchnienie się wychodźców francuskich po Europie wywarło znakomity wpływ na umysły naszych przodków. Z staropolską gościnnością rozchwytywano tych nieszczęśliwych rozbitków wielkiej społecznej burzy, z modnopolskim zapałem przylgniono do ich osobistości, podziwiano ich polor i wykształcenie, przyjmowano nawet ich zasady.

Nigdzie może nie było tak dobrze markizom i wikomtom z pudrowanemi głowami i szpadkami przy boku, jak u nas. Znaleźli się w kraju barbarzyńskim, który mimo swego barbarzyństwa otoczył ich najwyszukańszą wygodą — wygodą ciała i duszy. Przyjmowano ich wszędzie, jako świeczniki mądrości, jako modele dobrego tonu. Miano sobie za największe szczęście, jeżeli wrodzony popęd cywilizatorstwa nakłonił ich do prowadzenia młodzieży. Takimi to byli wychodźcy czyli tak zwani emigranci.

To pewna, że ci panowie emigranci więcej złego jak dobrego przynieśli, że się nie przywiązali do kraju, który ich przyjął z otwartemi ramiony, że mu się często czarną odpłacili niewdzięcznością, że długie, ciemne szpalery naszych starych ogrodów powiedziałyby, gdyby mogły, o niejednym ciężkim grzechu, o którym przódy nie słyszano w naszym czystym kraju.

Pani hrabina V. nie należała do tej ujemnej strony emigracyi. Była to poczciwa feodalna*) pani jakiegoś zameczku w Szampanii, (podobna do owych parafiańskich markiz z Chateaubrianda pamiętników); cicha, serdeczna, pobożna i łagodna. Uciekłszy z więzienia za pomocą starego, wiernego sługi, pani hrabina V. nie straciła na chwilę pamięci strasznych chwil, które przeżyła i które na miękkiej jej niewinnej duszy wycisnęły piętno wiecznej bojaźni.

Maleńka, tłusta figurka pani hrabiny, kontrastowała dziwnie z twarzą wiecznie nerwowo drgającą, z ruchami przelęknionemi, z spazmatycznością, którą w niej szelest każdy obudzał. Pokochała ją serdecznie pani starościna, szanował ją z polską galanteryą pan starosta; tylko szlachta dworska i służba żartować lubiła z biednej hrabiny, która się przez dwa lata pobytu w kraju nie nauczyła nic po polsku, prócz wymawianego za najmniejszą okazyą frazesu: Co to jest?

Pomimo tych stron dodatnich, pani hrabina wywarła przecież zgubny wpływ na panu staroście opowiadaniem straszliwych scen rewolucyi, przedstawianiem okropności społecznego zamętu we Francyi, napełniała ona wrażliwą duszę pana Antoniego wielką bojaźnią przed jakobinami, o której już i w Polsce szeptać zaczęto. Z tych to przyczyn pan starosta wieść o powstaniu przyjął radośnie napół, a napół z obawą, a gdy posłyszał o demokratycznej jej barwie, o kosynierach i odezwach do ludu, przeląkł się i widział w duchu straszliwe następstwa ruszenia mas. Pani hrabina mdlała na te wieści. Pan Antoni jak każdy dobry Polak, życzył sobie wprawdzie wyrzucenia wojsk moskiewskich i odzyskania co Moskwa zabrała, ale wypadki ostatnie, widok ogromnej przemocy rosyjskiej, odbierały mu wszelką nadzieję, chciał więc jeszcze spokoju, chwili spokoju, chciał rozgospodarowania się na tej małej piędzi pozostałej ziemi, której przestrzeń zbliżała się już do programatu królewskiego: „będę panował choć na takim kawałku, jaki kapeluszem przykryję“. Cicha rozpacz mieszkała w duszy pana starosty — tem większa, że jej towarzyszyła bezsilność.

Zupełnie inaczej przyjęła te wieści starościna. Czujnem sercem niewiasty rozróżniła ona ducha powstania od ducha rewolucyi, przywitała ją ze łzami rozkoszy, padła na kolana i podziękowała Bogu. Nowe życie wstąpiło w wątłą, bladą kobietę, a gdy pani hrabina przestraszonemi na nią patrzyła oczyma, odezwała się z zadyszanej radośnie piersi:

— *Mon petit bijou* (tak nazywała miniaturkową hrabinę) — jeżeli sobie chcesz wyobrazić moje szczęście, wyobraź sobie, że wasi emigranci w tryumfie wracają do Francyi.

---

*) Feodalność, prawo średniowieczne zwierzchniego pana nad podległymi jemu, którzy dzierżawili kawał ziem- ,ak

Poczciwa pani starościna pomieszała bardzo rozmaite rzeczy.

Że starościna była popularną z swoich tendencyi, niech świadczy, że Bartosz i jego towarzysze poszli do pani po błogosławieństwo.

Był to wieczór. Starościna siedziała przy lampie w swoim gabineciku i rachowała ważne holenderskie dukaty, zawijając je starannie w rulo-niki. Nagle odwróciła swoją piękną bladą głowę z włosami *a la Titus*, jak je noszono, gdy usłyszała lekkie stuknięcie w drzwi, wychodzące na ogród. Ponieważ podobne wizyty często od chorych wiejskich odbierała, wstała więc bez obawy i otworzyła.

We drzwiach pokazał się krępy Bartosz, prowadząc swoich towarzyszy.

— Czegóż to chcecie, Bartłomieju? — zapytała spoglądając przyjaźnie na chłopka, którego od dawna znała z prawości i pracowitości. — Czy wam, Boże broń, żona nie chora?

— Nie, dzięka Bogu, jasna pani — odrzekł skłoniwszy się pokornie Bartosz.

— I z kosami — o tej porze? Cóż to znaczy Bartłomieju?

— Idziem do pana Kościuszki, na wojnę, jasna pani.

Na to magiczne słowo pani starościna stanęła jak wryta, oddech zatrzymał się jej w piersiach i dwa strumienie brylantowe łez spłynęły po licu polskiej niewiasty. Potężny Bartosz zatrząsł się od dziwnego dreszczu, padł na kolana ujmując za nogi dobrodziejkę wsi, zawołał:

— I przyszliśmy prosić o błogosławieństwo jasną panią, naszą matkę, naszą dobrodziejkę.

Pani starościna nie mogła się utulić od płaczu. A ten płacz był płaczem Aniołów, co sie weselą, kiedy cały szereg czystych i świętych przybywa do sfer niebieskich.

— Przyśliśwa prosić, aby też raczyła mieć w opiece nasze żony, nasze dziatki, naszą chudobę. Jak nie wróciwa, któż o nich pamiętać będzie?

— Ja, ja będę pamiętać, mój poczciwy Bartoszu. Nie bójcie się, póki tchu we mnie stanie, będę, będę pamiętać! Ale wy wrócicie moi mili, wrócicie, a ty Bartoszu wrócisz ze sławą, wielką sławą!

Słowa te wyrzeczone w uniesieniu, sprawdziły się w tydzień potem. Ale Bartosz ich jakoś nie rozumiał; popatrzył jeno po nerwistych rękach i po kosie, a uśmiechnąwszy się figlarnie, rzekł:

— Ej, proszę jasnej pani, juzci tam może niejednemu Moskalowi gorącego sadła za skórę naleję.

Chłopi zabierali się do odejścia. Pani starościna ich wstrzymała i wzrok jej padł na biórko, gdzie w rulonach leżały dukaty. Pieniądze te pożyczyła pani starościna i przeznaczyła na wsparcie powstania.

Chodziło jej tylko, jak je posłać do obozu naczelnego wodza. Teraz błysła jej myśl szczęśliwa: postanowiła powierzyć je Bartoszowi.

— Mój Bartoszu, mam do was ważny interes. Tu na stole leży cztery tysiące dukatów, które chcę przesłać Tadeuszowi Kościuszce, naczelnemu wodzowi siły zbrojnej narodowej. Czy się podejmujesz wziąść je wraz z listem?

Bartosz nigdy tyle pieniędzy na raz nie widział. Uląkł się odpowiedzialności, poskrobał się po głowie i rzekł:

— Jasna pani, a jeżeli nas Moskale złapią, powieszą i pieniądze odbiorą. Będzie szkoda takiego pięknego grosza, jak wpadnie w szyzmatyckie ręce. Zda się naszym na początek. Ja się boję, jasna pani.

— Więc się nie boisz o siebie, tylko o pieniądze? — zapytała starościna, patrząc z radością na szlachetną postać chłopka.

— Jużcić o nas nie chodzi, bo my się już na to podali. (C. d. n.)

Nasze żądania.

Szanowni Czytelnicy!

Wprawdzie dużo czasu nas dzieli od zebrania się Sejmu, który prawdopodobnie wcześniej zebrany nie będzie, aż w jesieni, lecz zawczasu trza nam się zabrać do pracy i swoje żądania w formie petycyi przedkładać.

Od kilkunastu lat żądaniem ludu jest: zaprowadzenie przymusowej krajowej asekuracyi od ognia, lecz trudno się jej doczekać. Jest to smutne, iż potrzeba przymusu, lecz nasz naród nieraz zapomina o sobie. Ileż to rok rocznie idzie z dymem mienia ludzkiego, powodując nędzę i niedostatek, gdyż znaczna część nie jest zabezpieczoną? Gdyby zaprowadzoną została przymusowa asekuracya krajowa, ileż to rodzin ochroniło by się od nędzy, a często poprostu żebractwa.

Konieczną potrzebą jest także połączenie obszarów dworskich z gminnymi. Przez połączenie może by już raz zatarła się ta niezgoda, ten przedział między gminą a dworem. Ileż to narzekania, rozgoryczeń, iż ta biedna gmina, obciążona różnymi wydatkami, opłaca sama zarząd gminy, który nieraz jest zmuszony załatwiać sprawy poruczonego zakresu i sprawy dworskie bez wynagrodzenia, gdyż obszary dworskie nie opłacają dodatków gminnych.

Sprawa patronatu (kolatorów) nad duchowieństwem czy nie jest wrzodem w naszem społeczeństwie? Już najwyższy czas, by nasze duchowieństwo ochronić od kompromitowania się! Kapłan chcący dostać probostwo, musi nieraz komedyanta odgrywać wobec kolatora lub kolatorki. Nadanie probostwa za-

eżeć powinno tylko od władzy duchownej.

Ukrajowienie zakładu głuchoniemych z naszej strony potrzebuje silnego poparcia. Nie będę się rozpisywał na ten temat, gdyż sami czytelnicy widzicie, jak ci biedacy głuchoniemi są nieraz opuszczeni. Gdy nastąpi ukrajowienie takiego zakładu, da się możność kształcenia tej biednej dziatwie upośledzonej. Sejm dotychczas nie wiele się troszczył i przychodził z pomocą, lecz my dzisiaj podnieśmy silny głos z żądaniem takiego krajowego zakładu.

Żądajmy powszechnego prawa głosowania z zastosowaniem interesów narodowych, polskich.

W wolnych chwilach zgromadzajcie się, kochani Bracia, i żądania swoje przez wnoszenie petycyi, stawiajcie. Petycje takie przysyłajcie do Redakcyi „Ojczyzny“. Starajcie się jak najwięcej podpisów zebrać.

Bartłomiej Fidler.

W sprawie karczem i szynków.

Przed niespełna rokiem rozpoczęliśmy starania o zamykanie karczem i szynków w niedzielę i święta. Okropne skutki pijaństwa oceniliśmy trafnie, dobrą i słuszną wybraliśmy drogę walki z tą największą zmorą galicyjską. Na wezwanie umieszczone w 29. numerze „Ojczyzny“ z 14-go lipca zeszłego roku, odpowiedział cały prawie kraj. Do dnia dzisiejszego otrzymałem z gmin wiejskich 12 tysięcy 896 podpisów przeważnie z podpisami naczelników gmin i pieczątkami gminnemi, z Kółek rolniczych otrzymałem tysiąc 677 podpisów, z Towarzystwa „Szkoły Ludowej“ — od 260 Kół miejscowych, od około tysiąca 500 czyteń i od Zarządu głównego otrzymałem petycyę imieniem 30 tysięcy członków, od Tow. „Eleuteryi“ petycyę imieniem 5 tysięcy członków, od Tow. „Oświaty ludowej“ imieniem 3 tysięcy 940 członków i wiele wiele innych od różnych towarzystw, instytucyi i osób prywatnych, nadto ponad tysiąc uchwał i rezolucyi ze zgromadzeń i wieców. Samych podpisów mam przeszło 60 tysięcy.

Oprócz mnie starali się o petycyę posłowie Kozłowski, Stapiński i Kunicki. Śmiało więc rzec mogę, że odezwał się kraj cały i omal jednogłośnie żąda zamykania szynków w niedziele i święta.

Sprawa ta jest już na dobrej drodze. Oddział narodowo-demokratycznych posłów dla spraw włościańskich przedłożył ją na posiedzeniu w Kole Polskiem, i Koło układa już wniosek, który przedłoży w pełnej Izbie Posłów do uchwalenia. Mam nadzieję, że niewielu będzie takich posłów, co sprzeciwiać się będą, więc za jakie pół roku, może rok, doczekamy się tej chwili, że w niedzielę zamiast do karczmy, pójdziemy do kościoła na nieszpory lub do czytelni, gdzie omawiać trzeba sprawy nasze narodowe i krajowe, by w ten sposób poznawać nasze prawa i obowiązki.

Czy na tem mamy skończyć? czy to wystarczy? czy sama ustawa o zamykaniu szynków na niedzielę i święta tylko położy kres pijaństwu w naszym kraju? Oto pytania, które mimowoli nasuwają się na myśl.

Z góry na wszystkie odpowiadam, że nie. Sama bowiem ustawa niczego nie dokona. Tu trzeba jeszcze energicznego naszego współdziałania, trzeba uświadomienia wszystkich o tem, jaki to straszny wróg, ten alkohol. Bo cóż z tego, że wyszynk będzie zewnątrz zamknięty, jeśli przez inne boczne drzwi garnąć się będziemy do karczmy, a choćby i tak nie było, to przecież cały tydzień szynki otwarte będą i można będzie naprzód kupić se wódki. Czy w ten sposób z tych 25 tysięcy karczem w naszym kraju ubędzie choć jedna?! W każdej karczmie żyje rodzina karczmarza, a z czego? karczmarz ani orze, ani sieje a zbiera to, cośmy zasiali, i jemu za alkohol dajemy. Bo — powiedzcie mi — skądinąd on bierze na wyżywienie swojej rodziny, na ubranie, na naukę, na wiano dla córek, na opłatę dzierżawy, na podatek zarobkowy, osobisto-dochodowy, czynszowy, propinacyjny, akcyzowy, kieliszkowy i t. d.

Karczem i szynków jest u nas około 25 tysięcy — licząc na rodzinę karczmarza tylko 5 osób, to w ten sposób przekonamy się, że żywimy 125 tysięcy ludzi, którzy dla społeczeństwa nietylko, że są niepotrzebni, ale szkodę mu przynoszą — to są największe pasożyty — pijawki żyjące krwią cudzą. Dla narodu wszystkie stany są potrzebne i bez którego z nich naród byłby jak człowiek bez ręki, a jeden jedyny stan szynkarski jest szkodliwy. Nie myślcie sobie jednak, jakobym chciał wygubić wszystkich szynkarzy, pozbawiając ich dochodów, nie! ja chcę tylko zmusić ich do pracy na innem polu zarobkowania, chcę zmusić ich do rzetelnej pracy na życie. W ten sposób będą oni nie szkodnikami społeczeństwa, jak dotąd, ale nieraz bardzo pożytecznymi obywatelami.

Nie chcę się już rozpisywać o moralnych szkodach, jakie z istnienia karczem wynikają, o tem chyba wszyscy wiedzą. Przecież nasze kryminały, nasze szpitale, nasze zakłady dla obłąkanych, przepełnione są pijakami lub ludźmi, których wódka tam zagnała. A te zabójstwa, wieszania się, podpalania, gdzie mają źródło? — w karczmie.

Więc wszyscy zabierzmy się do tego wroga i tępmy pijaństwo na każdym kroku. Od ustaw i rządu nie spodziewajmy się dużo dobrego, bo rząd — jak się przekonałem — jest dla nas, jeśli nie nieprzyjazny, to w każdym razie obojętny — chodzi mu tylko o to, by podatki ściągnąć i jak

najwięcej chłopców do wojska wziąć. My sami zabierajmy się do naprawy tego, co nam szkodę przynosi.

Wasz poseł
Wojciech Wiącek.

Lasy państwowe.

Referat posła Jana Zamorskiego, wygłoszony na posiedzeniu Komisyi rolniczej w austryackiej Radzie Panstwa dnia 6 lutego 1908.

(Ciąg dalszy).

Na czele miejsc, w których rządowy skład drzewa jest konieczny i to jak najprędzej, stoi miasto Tarnopol. Wyżej wykazałem, że brak drzewa opałowego w tem mieście jest najdotkliwszy. Teraz dodam, iż potrzeba takiego składu w Tarnopolu została uznana za naglącą przez krajowe władze i instytucye.

Prócz tego Sejm galicyjski uchwałą z 3 listopada 1903 wezwał rząd, aby między innemi liczbę składów drzewa pomnożył i przez odpowiednie zniżki taryf przyczynił się do obniżenia cen.

Na tę uchwałę Sejmu rząd nie raczył do dnia dzisiejszego odpowiedzieć. Nie chcę tu dodawać żadnych komentarzy, ponieważ spodziewam się, że za dzisiejszego kierownika [1]) ministerstwa rolnictwa podobne wypadki jaskrawej opieszałości i lekceważenia Sejmu przez rząd nie powtórzą się.

Po Tarnopolu idą miasta Czortków, Buczacz i Brzeżany, gdzie brak drzewa opałowego daje się najmocniej uczuwać. Uchwała Sejmu powiada, że potrzeba składów w Czortkowie i Buczaczu jest kwestyą piekącą. Następnie idzie miasto Rzeszów, również przez uchwałę Sejmu do posiadanie składu drzewa bardzo gorąco zalecone.

Wymienione przezemnie miasta wraz z okolicą należą do tych, w których brak opału jest największy, w których drzewo sprzedaje się po niebywale wysokich cenach, a gdzie węgiel kamienny (z wyjątkiem Rzeszowa) drożeje skutkiem kosztów przewozu o 150$^0{}_0$.

Te najbardziej naglące potrzeby możnaby zaspokoić w bieżącym roku, gdyby rząd okazał dobrą wolę. Jeżeliby w preliminowanej produkcyi rocznej 563.500 metrów przestrzennych dwie trzecie zawiera drzewo miękkie, którego nie opłaci się przewozić na dalszą przestrzeń, to jednak i trzecia część tej sumy, obejmująca tylko drzewo twarde, na opał najodpowiedniejsze, byłaby zupełnie wystarczająca.

Może przedstawiciele rządu zechcą się wymawiać tem, iż zarząd domen dostarcza drzewa kolejom państwowym, oraz wojsku i że potrzebnej na to ilości nie może przeznaczyć na drobną sprzedaż. Ja jednak pojąć nie mogę, ażeby idealne obowiązki domen wobec kolei lub wojska miały być większe i świętsze niż obowiązki wobec ludności. Przeciwnie: Pierwszym obowiązkiem zarządu państwowego jest ustrzedz biedaka przed głodem i zimnem. Koleje i wojskowość mają dosyć sposobów do zaspokojenia swoich potrzeb na innej drodze: jak zarządzenia taryfowe, zastosowanie opalania naftą, nadzwyczajne dodatki na pokrycie zwiększonych wydatków i t. d., podczas kiedy biedny chłop, robotnik i rzemieślnik stoi bezradny. O tych troszczyć się jest pierwszym obowiązkiem ludowego parlamentu, oraz rządu, popieranego przez ten parlament.

Z tych powodów muszę jak najgoręcej zalecić Wysokiej Komisyi uchwalenie wniosków pp. Kozłowskiego i Lubomirskiego, wzywających rząd, aby

1) Drobnej sprzedaży materyału opałowego i budowlanego z lasów państwowych w granicach zapotrzebowania przez galicyjską ludność, zapewnił pierwszeństwo przed długoterminową, sprzedażą hurtowną.

2) Przy wyborze miejscowości, w których przedewszystkiem składy drzewa założyć należy, uwzględnił w pierwszym rzędzie okolice, w których panuje brak drzewa, albo też w których ceny drzewa dochodzą niezwykłej wysokości, a zatem jeszcze w r. 1908 założył taki skład drzewa w Tarnopolu i — o ile możności — w Czortkowie, Buczaczu, Brzeżanach i Rzeszowie.

3) Zniżył koszta przewozu kolejowego z lasów państwowych do eraryalnych składów lub do stron zakupujących.

Te środki jednak nie wyczerpują kwestyi. W Karpatach wschodnich są lasy państwowe, zupełnie niedostępne, gdzie drzewo na pniu gnije i gdzie zachodzi dziki zasiew nieużytecznych gatunków drzewa. Niestety i teraźniejszy minister skarbu nie chce uwzględnić widocznych i koniecznych potrzeb tej gałęzi gospodarstwa krajowego i wymierzył tak skąpo pozycye inwestycyjne, że muszę przyłączyć się do wniosków Kozłowskiego i towarzyszy, prosząc Wysoką Komisyę o ich uchwalenie. (C. d. n.).

[1]) Mowa o ministrze rolnictwa Drze Alfredzie Ebenhochu, który brał udział w posiedzeniach komisyi. Przyp. Redakcyi).

PO ZAMACHU.

Wśród Rusinów-Ukraińców radość: zemścili się na Polakach, zabili im namiestnika. Ze wszystkich stron kraju nadchodzą przejmujące grozą opisy. Przywódcy ukraińscy, jak Lewicki, Budzynowski, Trylowski jawnie i z hukiem pochwalają mord i zachęcają do nowych.

Prezes klubu Ukraińców, poseł Romańczuk zapowiada napady na wsie polskie w Galicyi wschodniej i rzeź mniejszości polskich.

W Horodynce znaleziono w poprzedni wtorek rano (dzień targowy) ogromne afisze, przybite koło cerkwi i na kancelaryi targowej, które tak piszą:

„Radišt! Wełyka radišt dla nas selan — ałe na wsich, bo kacapy (Polacy!!) czornymi fanamy znaczut żałobu. Uže Pohyp Potockij, wid kotoroho narid ryskyj taki muky torpiw, a teper ony pociłujut... Jak Boh dast, to wže wsi ony toju dorohoju pidut. My bratia zaznaczajemo radošt czerwonymy fanamy, wsiuda wiszajmo czerwoni fany z napysom „sławno", bo uže skinczyły sia ostatni dny można skazaty ostammy. Nechaj borzo pochowajut pomerszu (trupa?)"....

Równocześnie wiele wybitnych osobistości otrzymało wyroki śmierci. Otrzymali je: prezes Głąbiński, arcybiskup Bilczewski, rektor Dembiński, wiceprezydent parlamentu Starzyński, 14 wybitnych Moskalofilów. Prezes Głąbiński wyrok „śmierci" otrzymał w Wiedniu. P. Ad. Nowicki tak opisuje chwilę odebrania tego listu:

„We czwartek, 17 kwietnia przybył do parlamentu prezes Koła polskiego, dr. Stanisław Głąbiński. Listonosz wręczył mu olbrzymi pakiet korespondencyi. Wśród nich znajdował się list z Tarnopola. Po przeczytaniu prezes wręczył go mnie, abym i ja mógł się naocznie przekonać o rozbestwieniu Ukraińców. W liście, pisanym bez podpisu charakterem zmienionym, mieściła się w nawiązaniu cynicznem do zamordowania hr. Potockiego zapowiedź zamordowania profesora Głąbińskiego".

Mnożą się też coraz liczniejsze poszlaki, że istniał spisek i że cały plan zamordowania wielu osobom był wiadomy.

Policya rozpuściła po kraju najsprytniejszych ajentów, którzy mają rzecz zbadać i chwycić nici spisku.

Coraz jaśniejszem się staje, że Ukraińcy dążą do tego, aby w Galicyi doprowadzić do stanu wyjątkowego, aby na ten czas namiestnikiem mianowany został Niemiec, który przy pomocy rządu spełniłby żądania Ukraińców.

Jestto jednak mrzonka. Wpływ Koła polskiego jeszcze jest i będzie dostatecznie wielkim, aby nie dopuścić do rządów wbrew naszej woli.

LISTY.

Kopki p. Nisko.

Jeszcze słów kilka o „Roli".

„Rola" jest to pismo stańczykowskie, w szatę ludową przebrane, na wskróś obłudne, fałszywe, pod komendą głównego oracza i siewcy stańczykowskiego p. dra Jana Hupki z Niwisk, obszarnika, znanego twórcy wielu stańczykowskich projektów ustaw z dawniejszych czasów, a niedawno twórcy projektu ustawy łowieckiej, którą sejm trochę mu zmienił na korzyść małej własności chłopskiej, za co p. Hupka aż pienił się ze złości i jeszcze teraz czyni starania, by cesarz jej nie zatwierdził.

Dawniej były czasy inne. Stańczycy wyrzekłszy się raz na zawsze dążenia do niepodległości Polski, weszli w ugodę z rządem austryackim i robili, co i jak chcieli. Demokracya po miastach była słabą, a chłopi nie mieli głosu, bo ich stańczycy do życia obywatelskiego nie dopuszczali, starając się trzymać lud wiejski w nieświadomości i kupując piwem i kiełbasą nieliczne głosy chłopskie przy wyborach.

Teraz znowu czasy inne. Lud wiejski i miejski mimo oporu stańczyków, podniósł się duchowo, przejrzał. Na miejsce dawnej urzędniczej biurokracyi austryackiej stanęła polska inteligencya przeważnie z ludu wyrosła. Te nowe warstwy, to jest lud wiejski i miejski i inteligencya nie mogły zgodzić się na rządowo-ugodową politykę stańczyków. Ostatnia reforma ordynacyi wyborczej do parlamentu decydujący głos oddała w ręce ludu w okręgach wiejskich i w ręce inteligencyi w okręgach miejskich. Stańczycy ponieśli klęskę, rządy wymknęły im się z rąk.

Ustąpić nie chcą, szukają ratunku.

W miastach inteligencya obałamucić się nie da. Za to na wsi można wichrzyć jeszcze i bałamucić, tak sobie pomyśleli i nuż do roboty. Zmienili nazwę ze stronnictwa konserwatystów na prawicę narodową i zaczęli wydawać „Rolę". Dowódcą w mąceniu został p. Hupka. A to mu przyznać trzeba, że doskonały z niego golarz, bo i mydlarkę sporządził i pędzel i brzytwę wyszukał. Mydlarką dla chłopów jest „Rola", za pędzel służy mu napis na jego „Roli": „Rolnicy polscy, mali i wielcy, łączcie się". Z tem hasłem rozszerza swe piśmidło po wioskach naszych i próbuje wpędzić nas na podwórko pańskie. Artykuły w „Roli" pisane, to brzytwa. Hupka goli wszystkich, czy kto chce, czy nie chce. Nie zwałby się doktorem, gdyby tego nie potrafił.

Ale na nic się przyda jego robota, przez pewien czas może jeszcze wichrzyć potrafi, ale nie długo, bo lud polski coraz więcej chce u nas rzetelnej polskiej polityki i na pasku prowadzić się nie da. Ziarno nieczyste z kąkolem i chwastem mieszane nie wyda dobrego i czystego plonu. Sowa nie urodzi sokoła. O tem pamiętajmy.

Piotr Owczarczyk

z pod sztandaru wszechpolskiego.

Od Redakcyi. Doszły nas wieści, że już jest plan zaprzestania wydawania „Roli". Na razie zmniejszono ją o 4 stronice. Widocznie za dużo kosztuje, a za mało przynosi korzyści. Chłopi nie dali się wziąć na ładny tytuł i ładne słówka.

Z całej Polski.

Z zaboru austryackiego.

Kto będzie namiestnikiem, do tej chwili jeszcze nie wiadomo. Utrzymują, że albo Abrahamowicz, albo Wacław Zaleski, szef sekcyi w ministerstwie rolnictwa. Abrahamowicz nie chce podobno przyjąć.

Marszałkiem kraju ma zostać na dalsze 6 lat dotychczasowy marszałek Stanisław hr. Badeni.

Żywy pomnik chce redakcya „Słowa polskiego" postawić dla ś. p. Potockiego. Zaproponowała, aby utworzyć fundusz im. Potockiego dla burs włościańskich i sama ofiarowała 100 kor. W przeciągu kilku dni fundusz wzrósł do 5000 koron.

Przeniesienia w starostwach. Ś. p. namiestnik na parę dni przed śmiercią porobił ustępstwa Rusinom, usuwając starostów, których oni nie lubili, a dając na ich miejsce przyjaciół Rusinów. I tak przeniesiono: Walentego Bielawskiego z Brzozowa do Brzeżan, Eugeniusza Dültza z Husiatyna do Kamionki strumiłowej, Leona Kruszyńskiego z Trembowli do Brodów, Mieczysława Strzelbickiego z Kamionki do Nowego Sącza, Adolfa Punickiego (siostrzeńca Romańczuka) z Horodenki do Bóbrki, a nadto komisarza powiatowego Władysława Grodzickiego z Bóbrki do Nowego Targu.

Rozłam w klubie Ukraińców zbliża się coraz bardziej. Poseł Romańczuk, któremu Rusini wzięli za złe, że wziął udział w pogrzebie namiestnika we Lwowie, złożył przewodnictwo klubu posłów. Podobno radykali Rusini odłączą się i założą osobny klub, do którego należeć będą: Budzynowski, Trylowski, Staruch, Baczyński, Lewicki i kilku innych.

Rozeszła się pogłoska, że metropolita ruski we Lwowie, hr. Szeptycki myśli złożyć swoją godność i usunąć się do klasztoru, bo niema wpływu na swoje owieczki.

Z zaboru pruskiego.

Kanclerz pruski, Bilow, wróg Polaków a główny twórca obu ustaw, o wywłaszczeniu i o języku na zgromadzeniach, pojechał do Rzymu, do papieża, aby go nakłonić, żeby na stolicę arcybiskupią w Poznaniu, osieroconą przez arc. Stablewskiego mianował papież Niemca. O skutku tej podróży nic nie wiadomo.

Kompromis do wyborów sejmowych zawarli Polacy z centrum katolickiem. Polacy mają otrzymać 3 mandaty.

Z zaboru rosyjskiego.

Usunięcie kapituły w Wilnie. Jeszcze nie przebrzmiała dobrze wieść, że biskup w Wilnie, bar. Roop został bezprawnie usunięty z biskupstwa w Wilnie, a dziś mamy tam nowy gwałt i bezprawie. Rząd rosyjski domagał się od kapituły, aby wybrała nowego administratora na miejsce wygnanego biskupa. Kapituła oparła się temu, bo tak nakazują wyraźnie przepisy prawa kanonicznego. Wobec tego rząd dopuścił się nowego gwałtu: polecił usunąć wszystkich kanoników i pozbawił ich dochodów. Prawdopodobnie wmiesza się w to papież.

WIADOMOŚCI.

Od Redakcyi. Przyjaciołom naszym ze Śmigna podajemy, że ani p. Józef Nytko, ani Wojciech Kornaus, ani Józef Witek nie jest autorem korespondencyi ze Śmigna. Wójt zaś, jeśli ma jakie żale, to może złościć się na nas. My przyjmujemy całą odpowiedzialność za to, cośmy napisali.

Wycieczki w Krakowie. Sezon wycieczkowy do Krakowa rozpocznie się w tym roku bardzo wcześnie, dzięki staraniom i ruchliwości kraj. Związku turystycznego, który przygotował wszystko, aby wycieczki, których zgłoszenia napływają w niebywałej dotąd ilości, znalazły wygodne pomieszczenie, jak również ułatwienia w zwiedzaniu pamiątek i osobliwości Krakowa.

Dnia 24 b. m. przyjeżdża wycieczka uczniów gimnazyum stryjskiego. Uczniowie zabawią w Krakowie 3 dni, a przez ten cały czas opiekować sie nimi będzie sekcya wycieczek młodzieży szkolnej przy kraj. Związku turystycznym.

Na dzień 3 maja zapowiedziano przyjazd wycieczki z powiatu tarnowskiego pod przewodnictwem b. posła F. Włodka w liczbie 250 osób. Do tej wycieczki przyłączy się grupa z Tuchowa w liczbie 30 osób. Również 3 maja przybywają włościanie z powiatu tarnobrzeskiego w liczbie około 120 uczestników. Sekcya wycieczek ludowych przy kraj. Związku postarała się o to, by grupy włościańskie wzięły udział w pochodzie, jaki odbędzie się z okazyi rocznicy konstytucyi 3 maja.

Komitet parafialny obchodu konstytucyi 3 maja w Trzcianie koło Rzeszowa uprasza o umieszczenie w gazecie następującego programu:

1) Wystawienie chorągwi w dniu 2 maja o godz. 6 wieczór. 2) W dniu 3 maja o godz. 10 rano kazanie i suma, w czasie sumy strzelanie z moździerzy. 3) O godz. 2 po poł. nieszpory, po nieszporach uroczysty pochód w kierunku zachodnim z krzyżem pamiątkowym niesionym przez 12 młodzieńców. 4) Porządek w czasie pochodu: a) Dzieci szkolne, chorągwie i obrazy; b) Ksiądz proboszcz prowadzący pochód; c) Wieniec na krzyż pamiątkowy; d) Krzyż pamiątkowy; e) Obok krzyża po stronie prawej niewiasty, po lewej mężczyźni w strojach narodowych. 5) W czasie ustawiania krzyża śpiew dzieci szkolnych i

strzelanie z moździerzy. 6) Poświęcenie krzyża. 7) Przedmowa proboszcza o znaczeniu konstytucyi i innych. 8) Z powrotem do kościoła porządek ten sam. 9) Zaraz po wyjściu z kościoła zgromadzenie ludowe w stodole u Jana Stawarza w razie niepogody w budynku gminnym. 10) Porządek dzienny zgromadzenia: a) Zagajenie; q) Wybór prezydyum; c) Dalszy ciąg o znaczeniu konstytucyi; d) Położenie braci Polaków w innych zaborach, a ustawa o wywłaszczeniu; e) Pielgrzymka do Kalwaryi krakowskiej; f) Oświata. Wnioski i interpelacye. Za komitet Wojciech Piątek, przewodniczący komitetu.

Z Kościelca (pow. Chrzanów) gorzko żalą się czytelnicy na zawód, jaki ich spotkał. Mieli oni u siebie przez dłuższy czas wikarego, ks. Karola Gielatę, który oprócz pracy około parafii, gdyż ks. proboszcz od roku był chorym, z całem poświęceniem i zamiłowaniem pracował na polu narodowem i oświatowem. Założył kasę Raiff., urządzał jasełka. Parafia cała duszą przylgnęła do niego. Kiedy zaś proboszcz umarł, spodziewano się, że ks. Gielata dostanie probostwo. Niestety, nadzieja zawiodła. Nie pomogły prośby chłopów ani u biskupa, ani u wielmożnych. W wielką niedzielę ks. Gielata zapowiedział swój odjazd. Probostwo otrzymał ksiądz z Regulic, podobno z bogatego stanu, a ks. Gielata jest chłopskim synem. Ogólny żal i narzekanie zwraca się w stronę hr. Antoniego Wodzickiego, marszałka powiatu i jemu przypisują ten zawód.

Oto jeden dowód więcej, że kolatorów jak najprędzej znieść trzeba.

P. Marcin Pilat z Przybyszówki donosi nam, że to nie on pisał o Banku parcelacyjnym, tylko, że go ktoś bezprawnie podpisał na korespondencyi. W tej sprawie zarządziliśmy badanie na miejscu, a o wynikach zawiadomimy. Tutaj dodajemy tylko, że na zgromadzeniu Banku we Lwowie, dyrekcya Banku przyznała, że Srul z taśmą po polu chodził.

Pierwszą petycyę o zakaz wywozu za granicę drzewa i zasadzenie nieprawnie wyciętych, przysłali do Redakcyi mieszkańcy gminy Wołczuchy, pow. Gródek Jag. (dla posła W. Wiącka). W Wołczuchach mają żywy przykład, jak się to niszczyło bezprawnie lasy, choć niby była ustawa. Ze 180 morgów lasu na obszarze dworskim nie zostało ni śladu — dziś zamieniono je na orne pole. Za wózek marnych gałęzi lub siekaniny płaci się 10—15 kor., a jedzie się po niego 5 mil. Za sąg drzewa osikowego, brzozowego lub olchowego płaci się 30—40 kor., za inne jeszcze drożej. Za jedną sztukę drzewa budowlanego na podwaliny i inny materyał płaci się 40, 50 kor. i więcej jeszcze, za deskę 10—15 cali grubą, 3 sągi długą, 10 cali szeroką 4, 5, a nawet 6 kor., za patyki do grodzenia płotu za kupkę 1 metr szeroką, 1 metr wysoką 8 i 10 kor.

Furą drzewa można miernie palić 4 tygodnie w porze letniej, w zimie 2 tygodnie. Jeszcze ten, który posiada własne konie, przywiezie sobie choćby i zdaleka, ale biedny z zimna marznąć musi, bo żydzi i panowie las za granicę wywożą. Więc żądanie włościan i słuszne i sprawiedliwe jest.

Rozpuszczenie gr. kat. seminaryum duchownego. Czytamy w „Dile“: Rektorat ruskiego duchownego seminaryum prosi nas o ogłoszenie, że ze względu na to, iż ruskim klerykom grożą nowe pogromy, i że dyrekcya policyi nie ręczy za ochronę seminaryum przed nowymi napadami, zaczęte rekolekcye przerwano i rozpuszczono całe seminaryum z tem, że alumni wracać mają dopiero w pierwszych dniach maja.

Zabity przez pociąg. W niedzielę rano znaleziono obok toru kolejowego w Płaszowie leżącego jakiegoś robotnika z widocznemi obrażeniami na całem ciele. Robotnika, który widocznie został najechany przez pociąg, odwieziono w stanie bezprzytownym do szpitala św. Łazarza, gdzie wkrótce umarł. Tożsamość osoby zabitego jeszcze nie została stwierdzoną. Śledztwo sądowe w tej sprawie wdrożone zostało.

Samobójstwo braci. Z Budapesztu donoszą: Onegdaj odebrało sobie tu życie dwu braci Falkowiczów, obaj byli majorami armii austro-węgierskiej. Przyczyną samobójstwa były długi. Od jednego z magnatów węgierskich pożyczyli oni na dwa weksle 29.000 kor. Jeden z tych weksli był wczoraj płatny. Ponieważ Falkowiczowie pożyczyli pieniądze na słowo honoru, a w terminie nie mieli pieniędzy na spłatę weksla, przeto odebrali sobie życie.

Słynny Pawło Kratt, „gieroj ukraiński“, najważniejsza osoba w zeszłorocznym napadzie studentów ukraińskich na uniwersytet lwowski, niedawno znowu znikł bez śladu, tym razem już z Winnipegu w Ameryce połudn., gdzie od dłuższego czasu przebywał. Amerykańska „Swoboda“ podaje, że jest to prawdopodobnie ucieczka przed grożącem mu znowu uwięzieniem (za pospolite złodziejstwo) ze strony rządu rosyjskiego, który miał już o to robić starania u rządu kanadyjskiego.

Swój do swego!



9 17 52

!! Ja !!

mogę wam przy zakupnie wszelkich płóciennych, bawełnianych i wełnianych wyrobów tkackich jedynie polecić zakład solidny, o proszę nie zapominać napisać o wzory tylko do tkalni MIECZYSŁAW GONET, Korczyna p. loco.



Praktyczne Podarki!

Moje tanie ceny wzbudzają senzacyę.



1 niklowy zegarek kieszonkowy z marką systemu Roskopf, patentowany, z pięknym niklowym łańcuszkiem, wraz z wisiorkiem, złr. 1·95, tych samych zegarków 3 szt. złr. 5·50, 6 szt. 10 złr.

IGN. CYPRES

Kraków, ul. Floryańska l. 49.

Bogato ilustrowane cenniki polskie na życzenie darmo i opłatnie. Życzący cennik zechce łaskawie nadmienić w którym piśmie anons wyczytał. 26. 4-12

Na czasie! **Na czasie!**

WSZELKICH NASION

pochodzących z światowej firmy francuskiej

VILMORIN ANDRIEUX i SPÓŁKA

dostarcza

Walerya Golińska

w Krakowie, Półwsie Zwierzynieckie 48.

N żądanie rozseła się cenniki bezpłatnie. Dostarcza się nasion wszelkiego rodzaju, jako to: warzywnych, kwiatowych i pastewnych w najlepszej jakości.

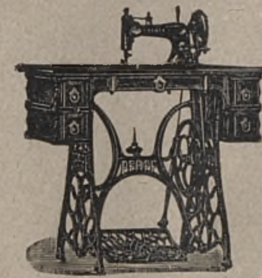
Ceny przystępne, niższe niż ceny nasion pruskich.

Nasiona rozseła się tylko w kopertach zaszytych lub w woreczkach oplombowanych.

Dla Kółek rolniczych, Stowarzyszeń gospodarczych i t. p. udziela się znacznych zniżek od ustanowionych cen katalogowych.

Adres: W. Golińska. — Sprzedaż nasion w Krakowie, Półwsie Zwierzynieckie 48. 3 9- 0

Pierwszy i najtańszy w kraju!



Skład oryginalnych maszyn do szycia i haftu

dla użytku familijnego i rękodzielników oraz do wyrobow pończoszkowych.

Agentami się nie posługuję.

JÓZEF IWANICKI

specyalista i mechanik - Lwów, Hotel Zorża.

Kurs haftu bezpłatnie.

Cenniki gratis i franco.

12 13 52

Reumatyzm, gościec, postrzał (ischias) i wszelkie nerwobole, poleca się uśmierzające nacieranie, od lat 5-ci. ogromnie rozpowszechnione, przez wielu lekarzy ordynowane i przez znakomitości uznane **Linimentum Gaultheriae compositum** z prawnie zarejestrowaną marką ochronną
50 1-52

„NERWOL"

chem. dra Juliasza Franzosa, aptekarza w Tarnopolu

Cena flakonu 80 hal., 10 flakonów 8 kor. nie licząc opakowania i franco. Tysiące listów dziękczynnych do przeglądnięcia. Dwa razy dziennie wysyłka pocztowa. Do nabycia w każdej większej aptece, względnie aptece chemika **Dra Juliusza Franzosa w Tarnopolu.**

Do nabycia w aptekach: we Lwowie: Dewechego, Haya, Łazowskiego, Dra Piepes-Poratyńskiego, Mikolasza; w Krakowie: Wiśniewskiego; w Czerniowcach Schmidta i Fontina.

Taniej niż wszędzie!

Znakomite płótna korczyńskie

Bieliznę stołową i wszelkie inne wyroby tkackie. Również silne materye na ubrania, dla każdego stanu i na każdą porę poleca:

TKALNIA JÓZEFA JÓRASZA

"pod opieką Najśw. Rodziny"
w Korczynie obok Krosna (Galicya).
(Na żądanie próbki z ceną darmo i opłatnie).

!!! Baczność !!!

Wobec wiosny, każdemu, kto ma zamiar założyć
fabrykę dachówek, cegieł cementowych lub wyrobów betonowych
wskazany pośpiech i szybka decyzya.
Jedyne źródło w kraju taniego a dobrego zakupu, tylko w Chrzanowie u inż. chem.

WINCENTEGO BOGUCKIEGO

właściciela specyalnej fabryki maszyn i form do przemysłu cementowego i betonowego.

Nie od rzeczy jest zaznaczyć, że dobrze byłoby na miejscu w fabryce maszyny wybrać.

Cenniki i informacye udziela się odwrotnie i darmo.

Do rozparcelowania

65 morgów gruntu pszenicznego

w jednym kawałku przy gościńcu, 16 morgów we wsi wraz z budynkiem i 66 morgów łąk dwukośnych pierwszorzędnych, tudzież folwark o 91 morgach z budynkami pod korzystnymi warunkami do rozparcelowania. Grunta pomienione leżą w gminie katolickiej Chilczyce w odległości 3 klm. od miasta obwodowego Złoczowa.

Woda na miejscu. — Las w pobliżu.

Bliższą wiadomość udziela właściciel

ROTH, Lwów, ul. Pańska L. 6.

29 5 6

CHWAŁA POLSKI

obraz Eljasza-Radzikowskiego, przedstawiający w prześlicznym układzie podobizny królów i bohaterów Polski, pięknie wykonany w trzech kolorach, mogą Czytenicy nasi nabywać po zniżonej dla nich cenie **1 kor.** za egzemplarz już z opł. przesyłką (zamiast zwykłej ceny 2 kor.)

Zdolny parcelant

otrzyma 10 koron nagrody od morga, a stosownie do ugody nawet więcej jeśli rozparceluje folwark w pobliżu Lwowa i stworzy kolonię polską. Warunki dla gospodarstwa i parcelacyi bardzo dobre. Może powstać samoistna kolonia. — Adres poda Zarząd „Ojczyzny“. 3 2 44



Generalne zastępstwo i skład
wszelkich

instrumentów

HAUPTNERA

dla weterynaryi i gospodarstwa wiejskiego

Waldek, Wagner & Benda

c. i k. nadworni dostawcy

WIEDEŃ I.,

Opernring 8.

Ilustrowane cenniki na żądanie gratis i franco.

AKCYJNY BANK ZWIĄZKOWY

dla Stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych we Lwowie

otworzył z dniem 15. kwietnia 1908 **w Boguminie (Oderberg)** w domu p. Kasslera w pobliżu dworca kolejowego naprzeciw apteki 39—1—52

Agencyę dla wymiany pieniędzy **wszelkiego rodzaju.**

Redaktor i wydawca: Stefan Bernacki. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie.